

Z cyklu „Ciche bohaterki“.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Ostatnia służba.

Wypiła swoje mleko, głowa jej opadła na poduszkę a szeroko rozwarłe oczy błądziły po białych ścianach szpitalika.

Że to wypicie mleka może tak człowieka zmęczyć, jak dawniej froterowanie nie zmęczyło, serce się w piersi tłucze i pot wystąpił na skronie.

Strasznie jej było dziwno, że oto tak leży i wypoczywa, ona, co zawsze pierwsza była na nogach i ostatnia spać się kładła, przez tyle, tyle lat...

Cicho jest, słychać tylko miarowy tykot zegara, na sąsiednim łóżku starsza jakaś dziewczyna śpi, inne są już zdrowsze i poszły pomagać przy sprzątaniu a one dwie, może i ostatni mają wypoczynek na ziemi.

Będzie, jak Bóg da, im życie cięższe, tem lżej od niego odejść.

Przez okno sący się promień zimowego słońca i kładzie na czerwonej kołdrze i opuszczonych bezwolnie rękach dziewczyny.

Przymknęła oczy, nie śpi, ale jej myśl idzie śladem wspomnień.

Zdaje się jej, że to znowu smutny, październikowy poranek nad wsią staje, a drzewa ostatnie roniają liście, a matusia krzyżyk na czole jej znaczy spracowaną ręką, a głos jej dławia łązy:

— Idź z Bogiem dziwce a o duse dbaj, pamiętaj, żebyś ją Panu Bogu cystą oddała w godzinę śmierci...

A serce w piersi zamiera z bólu. Trudno, zawiele ich w chałupie na zimę, zdrowa jest, młoda silna, trzeba u ludzi chleba szukać.

— A ja wam tys dziękuje matusiu, za wszycko.

No i trzeba iść.

Malusieńki węzelek ma w ręce, idzie przez pola mokre od deszczu, lepka glina butów się chwyta, jakgdyby zatrzymać chciała.

Oj, zostałyby! Została...

Od łez drogi przed sobą nie widzi.

— Już was tyż nie obace, kiej się zbożem rozsumicie pola kochane...

— Już nie bede do ciebie, ziemicko święta, zimnioków sadziła...

— Już ja od was ide... ide na dole nieznana...